

JERZY MARKOWSKI

MOIM ZDANIEM

ŚLĄZACY NIE GĘSI - SWÓJ JĘZYK MAJĄ.

Jestem Polakiem, jestem Ślązakiem i dlatego jestem wrażliwy na tzw. branie nas Ślązaków "pod włos", chociaż język śląski zna na taką sytuację bardziej rubaszne i mniej kulturalne określenie. Od prawie 20 lat żyjemy w realiach politycznych ukształtowanych przez kolejne wybory, w których do niedawna nazywano nas pogardliwie "ukrytą opcją niemiecką", a teraz przyszedł czas na życziwe, ale czy sensowne?, gesty pro-śląskie. Ostatnie miesiące to czas na dwa spektakularne gesty.

Pierwszy to utworzenie w Katowicach siedziby Ministerstwa Przemysłu, co dla autorów pomysłu jest symbolem dla rangi i znaczenia gospodarki regionu, ale dla wszystkich pozostałych albo namiastką stolicy w Katowicach, albo fasadą dla nieokreślonych, a co gorsza niedających się zrealizować kompetencji.

Drugi to zapowiedzi przeznaczenia pierwszych milionów z budżetu państwa na naukę języka śląskiego. Nawet przy moich skromnych, bo dwunastu, latach spędzonych w Warszawie wiem, że tam nikt nie wierzy w żaden język śląski. Najbardziej dosadnie zakpił z tego określenia były Prezydent RP Bronisław Komorowski, czym wzbudził irytację wśród nas Ślązaków, ale nieskrywaną uciechę u warszawiaków, a zwłaszcza tamtejszych "słoiaków". Nie wdając się w rozważania lingwistyczne, bo nie mam ku temu żadnych kompetencji, zadaję sobie pytanie; skoro tego języka nie ma, to jak nazwać to czym my potrafimy się posługiwać od wieków? Czy to tylko gwara, czy to już język, ale skoro nie język, to dlaczego kaszubski to nie gwara a język? Nie wdając się w genezę języka, boję się realiów, które muszą nastąpić skoro mają uczyć po Śląsku mówić i pisać! Po pierwsze, kto będzie nauczał? Czy są tacy pedagodzy? Gdzie się kształcili? Jakie będą podstawy programowe? Czy nauka będzie dobrowolna? Mam nadzieję że tak, bo inaczej sobie tego nie wyobrażam. Czy będzie dostępna we wszystkich regionach Śląska czy tylko w tych gminach gdzie deklaracja przynależności do 600 tysięcznej rzeszy Ślązaków była w spisie powszechnym największa?

Zadaje te pytania nie oczekując odpowiedzi, ale żeby sprowokować myślenie pragmatyczne u władz oświatowych, którym przyjdzie te polityczne projekcje zrealizować. Dlaczego nie oczekuję odpowiedzi? A może dlatego, że ani mnie ani tysiacy Ślązaków nikt nie uczył "godać", a mimo to "poradzimy". Może dlatego, że tak mówili nasi dziadkowie i rodzice, których też nikt nie uczył. Do tego nie jest prawdą, że kiedykolwiek gwara śląska była zabroniona - nigdy tak nie było. Ale zawsze Ślązacy wiedzieli, że aby coś osiągnąć musieli znać literacki język panującej tu administracji, czy to był niemiecki, czy nasz polski. Posługiwanie się gwarą śląską było ówczesnie akustycznym świadectwem autochtonizmu i co gorsza nieco gorszego sortu ludzi nie tych "wyuczonych". I tego boję się najbardziej, że w odbiorze ogólnopolskim tendencja do nauki języka śląskiego będzie dla reszty Polski dowodem na tendencje autonomiczne, a może i odrębność państwową. Jednak niezaprzeczalnym jest fakt, że posługiwanie się wyłącznie językiem śląskim będzie Ślązaków alienowało, zatem po co? My Ślązacy jesteśmy skromną częścią wspólnoty narodów Europy i dbajmy o to, aby nas wszyscy zrozumieli, a nie odsyłali do szkół w celu nauki języków rozumiały dla większości. Mam własne doświadczenia z zawodowych kontaktów z Bawarczykami czy Szkotami, których języki są niezrozumiałe nawet dla Niemców czy Anglików, więc wiemy, że jeżeli już chcemy się rozumieć, to porozumiewajmy się przede wszystkim po angielsku, rzadziej po niemiecku, rosyjsku, pozostawiając sobie słówka bawarskie czy szkockie jako atrakcyjny akcent dodający kolorytu naszej mowie, lub, co ja lubię robić, jako namiastka odrębności, co nie zawsze jest dobrze odbierane, czasami z pogardą lub politowaniem. Z wielką siłą i za każde pieniądze powinniśmy jednak eksponować i nagradzać posługiwanie się językiem śląskim w każdym wydaniu kultury i sztuki. Tym bardziej, że już samo posługiwanie się równoległe określeniami w języku polskim i śląskim jest arsenalem dowcipu i humoru, zwłaszcza ku uciesze nas Ślązaków.

Konkluzja uciechy z politycznej woli nauki języka śląskiego musi być bardzo wyważona, bo jeżeli miałoby to się stać narzędziem dla odrębności, czyli z angielskiego - alienacji, to lepiej zostawić stan rzeczy tak jak jest, bo jak widać powszechność znajomości języka śląskiego wcale nie maleje. No chyba, że pójdziemy absurdalnym tropem dra Zamenhofa, który wymyślił język esperanto, aby wszyscy się ze sobą porozumiewali w jednym języku, ale to jest fikcja. Mimo że w śląskiej mowie są zwroty i słowa z genezą polską, niemiecką, czeską, francuską i idish i może jeszcze inną, to wcale nie czyni śląskiego bardziej zrozumiałym. Zatem uczmy się polskiego aby zrozumieli nas w domu, angielskiego, hiszpańskiego i kilku innych aby zrozumieli nas w świecie, a śląski pozostawmy dla identyfikacji lokalnej.